

Autor, autor!

Witold Daniłowicz

Tym okrzykiem publiczność teatralna wywołuje na scenę autora (ewentualnie reżysera) sztuki, aby uhonorować go oklaskami czy kwiatami. Ja natomiast chciałbym wywołać autora naszych regulacji łowieckich, i to bynajmniej nie po to, by go pochwalić. Te przepisy są przeważnie napisane tak niejasno i nieprecyzyjnie, że nawet prawnik ma problem z ich interpretacją, nie mówiąc już o zwykłym myśliwym. Wydaje mi się, że mamy prawo wiedzieć, komu zawdzięczamy tę radosną twórczość legislacyjną.

Zasada prawidłowej legislacji, zgodnie z którą przepisy prawne powinny być pisane językiem zrozumiałym dla zwykłego obywatela, nie jest wcale nowa. Wprowadził ją Napoleon przy okazji prac nad francuskim kodeksem cywilnym z 1804 r. O ile w tamtym czasie był to pogląd iście nowatorski, o tyle dzisiaj wydaje się zupełnie oczywisty. A mimo to jego zastosowanie w praktyce ciągle sprawia legislatorom problem. Zresztą dzieje się tak nie tylko na niwie łowieckiej, choć akurat w jej przypadku niejasne przepisy są wprowadzane szczególnie często.

Przykładów znajdzie się aż nadto. Zaczniemy od słynnego zakazu udziału dzieci w polowaniach. Co właściwie jest zakazane? Na pierwszy rzut oka sprawa wydaje się prosta. Mamy przecież definicję polowania. Jej elementem jest jednak np. tropienie, a nikt przy zdrowych zmysłach nie będzie twierdził, że myśliwy zabierający dziecko na ogląd tropów zwierzyny przed polowaniem narusza ten zakaz. Dlaczego tak się stało? Ano dlatego, że definicja polowania, podobnie jak przepis określający moment początkowy i końcowy polowania zbiorowego, zostały stworzone do zupełnie innych celów.

Niejasność pojawiła się również w związku z wydłużeniem do 150 m dopuszczalnej odległości od zabudowań mieszkalnych. Ustawa mówi o „strzelaniu do zwierzyny w odległości”, co sugeruje, że chodzi o dystans między myśliwym a celem. Tymczasem intencja ustawodawcy, na co wskazuje interpretacja celowościowa i co potwierdziły sądy, była zupełnie inna – chodzi o odległość między strzelającym a budynkiem. A przecież zapisanie tej normy wprost nie jest wcale takie trudne.

Ostatnio ów poszukiwany autor zafundował nam kolejne łamiągłówki. Pierwsza to przepis zobowiązujący myśliwych do przedstawienia policji orzeczenia lekarskiego i psychologicznego raz na pięć lat, przy czym musi ono być „wystawione nie wcześniej niż trzy miesiące przed upływem tego terminu”. Ale jak rozumieć sformułowanie „tego terminu”? Wydawałoby się, że każdy myśliwy, który już złożył takie orzeczenie, musi ustalić, kiedy to zrobił, i jest zobowiązany do złożenia kolejnego w okresie pięciu lat od tej daty, przy czym przedłożone orzeczenie nie może być starsze niż trzy miesiące. Tymczasem niektóre komendy wojewódzkie interpretują ten przepis odmiennie. Uważają one, że wszyscy myśliwi mają obowiązek przedłożyć orzeczenia do 1 kwietnia 2023 r. i muszą być one wystawione nie wcześniej niż 1 stycznia 2023 r. Można sobie tylko wyobrazić zamieszanie, jakie z tego wyniknie!

Kolejny przykład to ostatnia nowelizacja ustawy łowieckiej, która miała usunąć problemy wynikające z przedłużającego się stanu zagrożenia epidemicznego. Wadą znowelizowanego przepisu (art. 33e Prawa łowieckiego) było założenie, że stan zagrożenia epidemicznego, stan epidemii lub stan nadzwyczajny zawsze unie-

możliwiają przeprowadzenie zjazdów i zgromadzeń. Tymczasem wcale nie musi tak być. Walne zgromadzenia w kołach się odbywają, ale wyborów (poza uzupełniającymi) nie dało się przeprowadzić, bo ustawa stanowiła, że kadencja organów ulega przedłużeniu o okres stanu zagrożenia epidemicznego, stanu epidemii lub stanu nadzwyczajnego. Dlaczego „o okres”, a nie do zakończenia danego stanu – nie wiadomo. Co więcej, jeżeli w trakcie kadencji ogłoszono by jeden ze wskazanych stanów, który zakończyłby się przed jej upływem, to i tak ulegałaby ona przedłużeniu o okres jego trwania. Trudno się tu dopatrzeć racjonalnego uzasadnienia.

Celem zmiany jest umożliwienie przeprowadzenia wyborów organów PZŁ i kół łowieckich, mimo że stan zagrożenia epidemicznego jeszcze się nie zakończył. Dlatego zgodnie z nowym przepisem kadencja organów PZŁ oraz organów koła łowieckiego „ulega przedłużeniu do czasu wyboru organów PZŁ oraz organów koła łowieckiego kolejnej kadencji”. Ponieważ ten zapis jest trudny do zrozumienia, Zarząd Główny PZŁ pospieszył z komunikatem sugerującym prawidłową interpretację – to, kiedy kończy się kadencja organów kół, zależy od nich samych. Jeśli wybiorą nowy zarząd, to kadencja starego się zakończy, a jeżeli nie, to trwa dalej. Jak długo? Aż się zdecydują wybrać nowy zarząd. Zupełny nonsens.

Zbiorem niejasnych i nieskoordynowanych przepisów jest także Statut PZŁ. Problemów pojawiło się tak dużo i były one sygnalizowane w prasie łowieckiej na tyle często, że nie ma potrzeby ich wymieniania w krótkim komentarzu. Wiele z nich wskazywano już w czasie ostatniego zjazdu, na którym ten dokument był przyjmowany. Jego organizatorzy za wszelką cenę dążyli do uchwalenia statutu i dlatego nie chcieli dopuścić do dyskusji nad jego poszczególnymi postanowieniami. Bali się, że debata nad jakimikolwiek, nawet najbardziej uzasadnionymi i niekontrowersyjnymi, poprawkami może spowodować konieczność odłożenia głosowania nad całym dokumentem na inny termin. Stąd parcie na przyjęcie go w całości w wersji zaproponowanej przez Naczelną Radę Łowiecką. W rezultacie mamy statut, który można określić mianem kulawego. Władze Związku obiecywały wprowadzić szybkie zwołanie kolejnego zjazdu, który miał usunąć braki, ale na obietnicach się skończyło. A jak wiadomo, prowizorki z reguły okazują się najtrwalsze.

Skutkiem tych niedoróbek legislacyjnych jest wzrost roli prawników w łowiectwie. Właściwie powinienem wykazać solidarność zawodową z kolegami i cieszyć się z takiego stanu rzeczy. Jednak się nie cieszę, ponieważ uważam, że to nienormalna sytuacja. Prośzenie prawników o interpretację przepisów powinno być pełnym wyjątkiem, a stało się normą. Mogę to stwierdzić na podstawie e-maili, które otrzymuję od czytelników **BL**. Ich liczba naprawdę zdumiewa. Niejasne przepisy to także większa liczba sporów mających swój finał w sądach. Są one wręcz zasypywane sprawami, którymi nie musiałyby się zajmować, gdyby legislacja była bardziej przemyślana.

W założeniu recenzowanie projektów aktów prawnych z punktu widzenia interesów myśliwych i kół łowieckich powinno być jednym z głównych zadań PZŁ. Dlaczego więc Związek tego nie robi? Trudno się oprzeć wrażeniu, że to jedna z konsekwencji jego upolitycznienia. Przecież minister mianuje łowczego krajowego nie po to, żeby ten utrudniał mu życie, wytykając wady w projektach aktów prawnych przygotowanych przez jego ministerstwo. ●